

Wiersz „Pogrzeb ziemi”



fot. tapeciareria.pl

Tadeusz Turkowski (USA)

Pogrzeb Ziemi

Słysząc jakby jakieś dzwony

Biły w niebie zrozpaczone.

A w tych dzwonach z całej siły

Biły serca Demonowe.

Czy pan słyszy, te hałasy?

I ten łomot niesłychany?

Wszechświat nagle znieruchomił

Jak piorunem przeżegnany.

Jakby, dzwony się zmagaly

Z niebieskimi armatami -

Kto głośniejszy!

Jakby, złotym nieba wrotom

Dech ostatni odebrało.

Jakby z nieba na syrenach

Pogotowia przerażone

Gdzieś na pomoc wyruszyły.

Jakby czarnym dziurom w niebie

Kolory się pomyliły.

Jeszcze nigdy od zarania,

Nie widziano we wszechświecie

Podobnego zamieszania.

Jak to? Panie! To pan nie wie?

Wszechświat chowa świętą Ziemię!

Swoją córkę - jedynaczkę

Najpiękniejsze - swoje cacko.

Zmarła w nocy. Niespodzianie.

Wciąż nie mogę w to uwierzyć,

że nieboszczka w grobie leży.

Serce! Panie. Zakażenie.

Z rzek, z powietrza i strumieni!

Z braku cienia! Bo wycięli

Po kryjomu - wszystkie drzewa.

Sam widziałem w poniedziałek.

Gdy wracałem. Poważone

Jowiszowym huraganem.

Jak brat jeden albo siostra,

Konające w wielkiej męce

W ciszy, w smutku, bezszelestnie

Trzymające się za ręce.

Jeszcze w Piątek czule stały

Blisko siebie. I szumiały

Gałęziami między sobą -

Nam i ziemi i wszechświata

Ulubione pieśni Boże.

Będąc pewne, że są częścią

Niebieskiego majestatu...

Nikt nie może się doliczyć

Ile, panie, drzew wycięli.

Drzewobójstwo niesłychane!

Pozbawili Ziemię cienia,

Ptaków domu, kwiatów woni!

Pozbawili Ziemię chłodu,

Kroplę rosy - pozbawili -

czystej wody!

Ludzkich dusz i dusz zwierzęcych

Pozbawili... złudy szczęścia.

Niech pan spojrzy. Wszędzie słupy!!!

Słupy - Trupy, wokół panie.

Cmentarz smukłych, wybująłych,

szumiejących, rozśpiewanych,

żywcem ściętych, świętych, drzew

wymordowanych.

Liczbę ofiar się ocenia na Tryliardy

(czytaj: 10 do 44)

Tryliard świętych drzew wycięli.

A ostatnie - to Najświętsze

Święte drzewo... zbeszcześcili.

święte Drzewo - zbeszcześcili.

Nie ma po nim nawet śladu,

Drzewo zwiędło i zmarniało,

Od rozpusty i od grzechu.

Nazwa tylko pozostała,

Nad świętymi Aniołami...

Nam strapionym na pociechę.

Czyżby nikt nie zauważył?

Co wyprawia tu zuchwały

I bezmyślny człowiek mały?

*Znikczemniony trzydziestoma
srebrnikami.*

Otoczony handlarzami,

Przekupiony przez Szatana,

Był zajęty wojowaniem.

Od początku, od zarania,

Był zajęty wojowaniem.

Na usługach był Szatana.

Zburzył wszystko, porozbijał

Co zostało tu stworzone

Przez mądrzejszych, tu przed nami.

Nie pomyślał: że się zjawił

Tu na chwilę. I że srebro

tu zostawi.

Rozbój zaczął od atomu.

Rozbił atom. I rodzinę.

Zabił życie. A nie stworzył.

Zniszczył nawet to w co ziemia

Tak obficie obrodziła.

Prawdę z fałszem wymieszali

Białe z czarnym, czarne z białym.

Nie wiadomo teraz panie:

Co jest czarne, a co białe.

Co jest tłuste, a co chude

Co jest mądre, a co głupie.

Co jest łyse, a co rude.

Jak pod ścianą ci ustawią

Szereg pań ci nieznajomych

Nie rozpoznasz nawet twarzy

Twojej pierwszej ślubnej żony.

Jeden to podobno, panie,

Dwa tysiące miał kochanek.

Książkę nawet mu wydali. -

Listę "pań" z telefonami.

Szukał szczęścia? Na ulicy

Brukowanej?...

w "cudzysłowiu" z Madonnami.

Nic dziwnego, że nie znalazł.

Inny, w kosmos się wystrzelił

w swoim własnym samochodzie,

Zdążył jeszcze złapać w biegu

Swą najdroższą, ukochaną,

Złotą trumnę, wybijaną

Czerwonymi Rubinami.

Pojawiły się potwory

Chłopo-baby, babo-chłopy

Kolczyk w oku, kolczyk w uchu,

Tuzin pereł w każdej wardze.

Trzy w języku, cztery w brzuchu.

Niech pan może mi pomoże,

Tylko sobie wyobrazić

Noc poślubną tych dwóch panów...

Wypachnionych pachnidłami. -

I z końskimi ogonami...

Ja nie mogę.

Szczęścia trzeba szukać blisko.

Tu na Ziemi, nie daleko - Nienaziemi.

Szczęście szuka, zawsze szczęścia

Tam, gdzie komuś go brakuje,

Tam, gdzie widzi puste serce -

Chce zamieszkać, a nie w tłumie.

Nie w luksusach i diamentach...

Ale tam gdzie oprócz swego

Bije tęsknie inne serce.

Raz przypadkiem podsłuchałem

Jak dwa szczęścia rozmawiały,

że już były raz szczęśliwe

Ten raz jeden, raz jedyne,

Jak pragnęły, i jak chciały!

że na drugie albo trzecie

Nie ma miejsca i nie będzie,

że to pierwsze i jedyne

Wypełniło całą przestrzeń.

I czas cały. Terazniejszy,

Przyszły, przeszły.

I żyć będzie, nawet wtedy,

Kiedy tam już nic nie będzie.

Szczęście na dotknięcie ręki

Było zawsze i czekało.

- U stóp twoich, się łąsiło...

Tylko ty go nie widziałeś

A co na to wszystko, Pan Bóg ?

Czy się zjawił na pogrzebie ?

Pan Bóg?...

Jedną tylko łzę uronił

i przeżegnał, świętą Ziemię.

Pocałował w czoło dziecko

I powiedział:

“Witaj, Ziemi.

Moja córko - jedynaczko.

Najpiękniejsze Moje CACKO...”

(obok stała Venus niema)

Czas by ostrzec wszechświat cały,

Przed pewnymi następstwami,

że jeśli się pojawił

Jakikolwiek przybysz z ziemi...

Będzie z ziemi, której nie ma

Będzie z ziemi co istniała.



Tadeusz Turkowski

Tadeusz Turkowski był aktorem legendarnego Studenckiego Teatru "Hybrydy" w Warszawie w latach 1961-1973. Wraz z Janem Pietrzakiem i Janiną Ostałą występował w pierwszym programie kabaretowym „Kąpiel w Rubikonie” (1961). Następnie w programach kabaretowych Wojciecha Młynarskiego “Radosna Gęba Stabilizacji” (1962) i “Ludzie to Kupią” (1963). Jesienią 1963 roku Wojciech Młynarski odchodzi z teatru „Hybrydy”, do współpracy przychodzą: Jonasz Kofta, Stefan Friedmann i Maciej Damiński. Zaczęła się era Jana Pietrzaka i Jonasza

Kopty (1964-1968). Wraz ze Stefanem Friedmannem i Maciejem Damięckim, Tadeusz Turkowski kontynuuje swój udział programach kabaretowych Jana Pietrzaka i Jonasza Kopty. Były to najlepsze lata teatru „Hybrydy”.

W czasie 12-letniej współpracy z teatrem „Hybrydy”, Tadeusz Turkowski udzielał się również w licznych programach poetycko-muzycznych. Przyjaźnił się z wieloma młodymi poetami: Edwardem Stachurą, Zbigniewem Jerzyną, Barbarą Sadowską, recytując ich wiersze na spotkaniach autorskich.

W latach 1963-1965 brał udział w Międzynarodowym Festiwalu Teatrów Studenckich w Rouen we Francji i na Festiwalu w Istambule w Turcji.

Jan Pietrzak, kierownik teatru w latach 1961-1968, w 1968 roku został zmuszony przez władze komunistyczne do odejścia z „Hybryd”. Tadeusz Turkowski, odziedziczył po nim funkcję kierownika teatru, którą pełnił aż do chwili wyjazdu z Polski w 1973 roku.

Teatr „Hybrydy”, jak sam twierdzi, był wielką przygodą w jego życiu. Równolegle studiował na wydziale Mechaniczno Technologicznym Politechniki Warszawskiej, którą ukończył w 1966 roku.

Po przyjeździe do Stanów Zjednoczonych pracując w swoim zawodzie, nigdy nie zerwał kontaktu z ukochanym językiem polskim i polską poezją. Od 40-tu lat recytuje polskie wiersze dla Polaków mieszkających w Ameryce. Uczestniczył w ponad 50-ciu różnego rodzaju spotkaniach i wieczorach poetycko-muzycznych. Występował w Polskich Fundacjach Kulturalnych, u Weteranów, w polskich klubach, kościołach, szkołach i w domach prywatnych. Występował również w Polonijnych Kabaretonach na Brooklynie, organizowanych przez redaktora Janusza Szlachtę z „Nowego Dziennika”, między innymi z wybitnym muzykiem - saksofonistą Krzysztofem Medyną.